



[Slice of Life]

All the Mortal Remains

Autor: Cold in Gardez

Fanfiki mają dość ciekawą cechę – zdecydowana większość z nich przedstawia świat Equestrii w sposób dużo mroczniejszy i mniej przyjazny, niż ukazuje to serial.

» aTOM

Dlaczego pisarze zdają się uważać, że zwykłe, normalne historie się nie sprzedają? Kiedy patrzę na fiki pokroju „All the Mortal Remains”, to moje zdziwienie jedynie się potęguje. Tekst autorstwa Cold in Gardez dobitnie wskazuje, jak wciągająca może być prosta historia.

O czym tak właściwie opowiada fik? Otóż w czasie przekopywania zgliszczy zniszczonej przez Tireka biblioteki, Twilight napotyka się na dość interesujący przedmiot – urnę, która przez kilka lat najwyraźniej leżała gdzieś w jej piwnicy i w której na dodatek znajdują się – a jakże – prochy kucyka. I tak nasza bohaterka rozpoczyna prywatne śledztwo, chcąc ustalić, kim był ów skremowany nieszczęśnik, gdzie są jego bliscy i nade wszystko – dlaczego urna znalazła się w bibliotece.

Tekst nie jest długi, więc i rozwiązanie zagadki przychodzi dość szybko, jednak autorowi udało się na tych kilkunastu stronach przedstawić interesującą historię kucyka, którego los odkrywamy razem z naszą bohaterką. Warto pochwalić też sposób napisania wątku, który przewija się w tle, czyli smutku Twilight z powodu utraty drzewa-domu. Cała historia jest poruszająca z jeszcze jednego powodu – ze

względu na motyw przemijania i pamięci. Bo ile tak naprawdę pamięta się o kimś, kto odszedł? Czy da się o kimś zapomnieć całkowicie, czy może też każdy ma szansę pozostawić po sobie jakiś, choćby niewielki, ślad? Nie pamiętam, kiedy ostatnio jakiś fanfik bądź książka skłoniła mnie do takich refleksji – być może nieco ponurych, ale jakże... życiowych.

Jak przystało na porządny „plasterek życia”, fik opiera się na przemyśleniach i dialogach, zaś akcji jako takiej w nim nie uświadczymy. Sama Twilight oddana jest bardzo dobrze, jej determinacja do rozwiązania tajemnicy oraz instynkt badacza napędzają nie tylko ją (do dalszego szukania), ale także i nas (do kontynuowania lektury). Dobrze zarysowane są również inne znane postacie – nawet mimo tego, iż występują one jedynie epizodycznie, jako kolejne „osoby do przepytania”.

Strona techniczna jest bez zarzutu, dialogi, opisy, wszystko jest zaserwowane w odpowiednich proporcjach. Język tekstu nie jest też przesadnie trudny, nie zawiera dzikich gier słownych czy slangu, toteż nikt nie powinien mieć problemów z jego lekturą.

Wady? Być może zakończenie nie dla wszystkich będzie satysfakcjonujące. Być może ktoś powie, że fik wcale nie jest „kucykowy”, bo tę historię można by spokojnie napisać, biorąc ludzi za bohaterów. Być może... No dobra, co tu dużo ukrywać – według mnie szukanie wad w tym fiku to zwykłe czepialstwo i tyle, bo rzadko trafia się opowieść, nad którą można rozmyślać dłużej, niż ją czytać.



[Slice of life] [Violence] [Shipping] [Adventure]

Trzy Strony Medalu

Autor: Pillster

Niektóre fiki są znane bardziej, a inne mniej. Dzisiaj zrecenzuję opowiadanie zdecydowanie należące do tej pierwszej kategorii. „Trzy Strony Medalu”, bo to o nich mowa, urosły już niemal do rangi legendy. To, co ocenię, to według słów autora, czyli Pillstera, wersja poprawiona; dlatego jakby ktoś był mocno zdziwiony moimi słowami, to tu szukałabym najbardziej prawdopodobnej przyczyny tego, iż mówimy o w gruncie rzeczy dwóch innych tekstach.

» Cahan

Jakim typem opowiadania są „Trzy Strony Medalu”? To przygodowe fantasy z dużą ilością elementów slice of life, więc jeśli to jest właśnie to, czego szukacie, to śmiem twierdzić, iż ten fanfik pasuje do tego doskonale. Szczególnie jeśli lubicie też intrygi i nieco mroczniejszy klimat. Oczywiście ta historia ma swoje wady i to całkiem sporo, niemniej jednak całość plasuje się na poziomie bardzo dobrym.

Fabula opowiada o przygodach Flash, młodej klaczy jednorożca, której rodzice wymarzyli sobie, że ich córka zostanie alchemikiem, odziedziczy po nich warsztat, wyjdzie za mąż i spłodzi stado żrebaczków. Bohaterkę nudzi i mierzi jej spokojny żywot, szczególnie że warzenie mikstur zdecydowanie nie jest ani jej pasją, ani talentem. Aby zaoszczędzić sobie roboty oraz urozmaicić czas, regularnie kradnie mikstury i receptury swojemu mistrzowi. Generalnie kobyła lubi bawić się w drobną złodziejkę. W pewnym momencie niebieska klacz próbuje okraść ogiera, który okazuje się należeć do służb specjalnych.

Dostaje od niego zlecenie, które jest o tyle pozbawione sensu, że wykonanie go to tylko formalność. W każdym razie – dostaje propozycję dołączenia do wywiadu, na co przystaje. Oznacza to, że formalnie staje się martwa dla świata. Wkrótce dostaje misję od samej Księżniczki Celestii... Więcej nie zdradzę, ale szykujcie na bardzo rozbudowaną fabułę, na którą Pillster bez wątpienia miał masę pomysłów. Jest ona naprawdę ciekawa i wciągająca, ale paradoksalnie zawiera masę dziur, jak chociażby metody wcielania kucy do wywiadu, które nie mają sensu, więc nie należy się go nawet doszukiwać. Jeśli jednak przymkniemy oczy na parę wpadek, to nawet nie zauważymy, że coś tu nie gra.

Najmocniejszą stroną opowiadania są zdecydowanie opisy. Rozbudowane, ale nie przesadnie rozwlekłe. Jednak tu zaznaczę, że zdania są podzielone i wiem, że dla niektórych „Trzy Strony Medalu” pod tym względem mogą przywołać na myśl niesławne „Nad Niemnem”. Działają na wyobraźnię i widać, że ktoś się tutaj mocno postarał. Mogę szczerze stwierdzić, że to jedno z najlepszych opisów, jakie miałam przyjemność oglądać w polskiej fanfikcji, a klimat, który budują jest naprawdę przyjemny.

Jeśli chodzi o kreację postaci, to generalnie jest bardzo dobrze, ale też nie do końca. Zdecydowanie wybija się Flash, choć muszę przyznać, że to nie jest typ bohatera, którego każdy polubi. Ja osobiście nie zapalałam do niej sympatią, jednak doceniam sposób, w jaki została przedstawiona, ponieważ Pillster zrobił to znakomicie. Inne OCki też stoją na wysokim poziomie, za to jeśli chodzi o bohaterów kanonicznych to jest

różnie. W fanfiku występuje Tyranestia i moim zdaniem jest w niej aż za dużo fałszu i bezsensownego okrucieństwa. Również Twilight ma za dużo negatywnych cech. Ogólnie – Mane 6 nie powala, choć trzeba przyznać, że jest kanoniczne i tak jak w serialu, i w fanfiku brakuje im często inteligencji. Za to sprawa z CMC albo Luną ma się już zupełnie inaczej, te klacze wyszły wybornie. Przebiegła i sprytna Księżniczka Nocy wyszła zdecydowanie na plus.

Dialogi z jednej strony wypadają dobrze, a z drugiej źle. Brzmiały naturalnie i nie są nudne, problem leży w zapisie. Autor często się myli i stosuje coś, co określiłabym jako hybrydę angielskiego zapisu dialogowego z polskim. Nie występuje to wszędzie, jednak pojawia się wielokrotnie i jest to zdecydowany minus, choć nie umniejsza on przyjemności płynącej z lektury w jakimś znacznym stopniu.

Niestety strona techniczna wypada stosunkowo słabo – brak półpauz w dialogach, liczne błędy i literówki. Czasami przesadnie zbite fragmenty tekstu. No i pewna bardzo zła rzecz: listy oraz mroczne napisy na ścianach pisane są inną czcionką niż reszta tekstu. W zasadzie nie byłoby w tym nic złego, ale mowa o Comic Sansie, co niestety prezentuje się dość niepoważnie i niszczy klimat opowiadania.

„Trzy Strony Medalu” są zdecydowanie fanfikiem z ogromnym potencjałem, ponieważ autor wykazał

się niezłą pomysłowością, choć wiele rozwiązań może zostać uznanych za mocno kontrowersyjne, a szczególnie te odnoszące się do przeszłości Equestrii bądź co do istoty alikornów. Mamy tutaj po prostu coś innego niż zwykle i muszę przyznać, że była to miła odmiana, bo w końcu coś mnie zaskoczyło. Na plus są też różne autorskie lokacje.

Warto by też wspomnieć, iż to opowiadanie przypomina pod paroma względami grę komputerową. Chociażby na początku każdego rozdziału określone są cele misji, a na końcu przydzielane punkty doświadczenia i inne nagrody za ich wykonanie – o ile Flash podołała zadaniom. Pierwszym skojarzeniem jest oczywiście „Fallout: Equestria”, jednak zdecydowanie jest to mylące, ponieważ sama treść nie jest już tak mocno gropodobna, choć pewne skojarzenia się z różnych powodów się nasuwają.

Czy poleciłabym „Trzy Strony Medalu”? Zdecydowanie tak, choć nie jest to fanfik, który spodoba się każdemu. Jednak pomimo swoich licznych wad, w swojej kategorii długich przygódówek fantasy znajduje się w czołówce. Przede wszystkim wyróżniają go pomysłowość autora, wciągająca fabuła, doskonałe opisy i świetny styl. Jest to dzieło nieukończone, ale powstało go już całkiem sporo, więc miłośnicy dłuższych lektur powinni czuć się usatysfakcjonowani.





[Crossover][Human][Violence]

Ad maiorem Dei gloriam

Autor: Gandzia

Mało jest osób, które o sienkiewiczowskiej „Trylogii” choćby nie słyszały. Mówiąc o potężnej Polsce, o jej złotym wieku, przed oczami staje obraz jeźdźca w pancerzu ze skrzydłami, dzierzącego długą kopię. Rzeczpospolita Obojga Narodów, czas Sarmatów, czas husarii, czas wojen, chwały i powolnego upadku. O tym pisał Sienkiewicz, o tym pisał Jacek Komuda. O tym pisze Gandzia. No i oczywiście, o magii przyjaźni.

» Zodiak

Fabula „Ad maiorem Dei gloriam” jest kontynuacją opowiadania „Si Deus nobiscum”, więc siłą rzeczy pewne spoilery odnośnie jego zakończenia się pojawiają. Tak czy inaczej, Rzeczpospolita Trojga Narodów rządzona przez króla Celestię i Lunę radzi sobie nad wyraz dobrze. Kucyki mieszają się z ludźmi, zarówno w Europie, jak i Equestrii. Polska dzięki nowemu rodzajowi skrzydlatych żołnierzy budzi w Starym Świecie respekt i szacunek. Oczywiście, nie podoba się to władcom ościennych państw. Dlatego właśnie niedługo trzeba czekać, aż dochodzi do nieco przyspieszonego potopu szwedzkiego. Żeby było mało, starzy i potężni wrogowie nie śpią oraz bynajmniej nie odpoczywają. Spiski, machinacje, knowania i zdrady to nadal chleb powszedni tego opowiadania. „Ad maiorem” jest jednak od „Si Deusa” o tyle lepszy... że jest tego wszystkiego więcej! Nie

nudzi się więc i zawsze potrafi czymś zaskoczyć, choćby błahostką, pojawieniem się jakiegoś bohatera, miejsca etc.

Akcja fanfika znowu ma miejsce w wielu, wielu obszarach nowej Rzeczpospolitej i nie tylko. W Equestrii, Koronie, Szwecji, na Dzikich Polach etc. Gandzia wykazuje się tutaj kreatywnością w prowadzeniu opowieści i nie nuży jedną i tą samą miejscówką cały czas. Do tego dochodzi znajomość tych środowisk. Są przedstawione wzorowo i przyczepić mógłby się co najwyżej prawdziwy ekspert i znawca. Jeśli zaś chodzi o tempo prowadzenia fanfika i rozwoju fabuły... Jest nieco wolniejsze od „Si Deusa”, aczkolwiek nadal może wydać się zbyt szybkie. Szczególnie że przedstawione wydarzenia rozciągnięte są na przestrzeni całych tygodni.

Opisy... No, tu już tak kolorowo nie jest. Fanfik nie jest w nie zbyt bogaty, zarówno jeśli chodzi o przedstawienia postaci, jak i miejsc. Czytając, o wiele częściej samemu tworzy się w głowie obraz bohatera, jego twarzy i rynsztunku. Są oczywiście wyjątki – bohaterowie naprawdę ważni dla fabuły, jak Michał Rzędowiecki, Pathchanger czy Golden Tounge. Choć aparycja kucyków przypominana jest o wiele częściej niż ludzi. Z czasem można zapomnieć, jak dany Homo sapiens wyglądał. Tekst ogólnie skupia się głównie na fabule, wydarzeniach i dialogach. I bitwach. Dużo materiału poświęcone jest na wszelakie batalie.

Postacie, czyli kolejny ogromny plus „Ad maiorem Dei gloriam”. Powracają tu ulubieńcy z poprzedniego opowiadania z Luną, Michałem i braćmi Giedajłowami na czele. Poziom nie zaniżył się ani o milimetr, cały czas widać tendencję wzrostową. Nie uświadczy się tu aż tylu nowych twarzy, za to rozwijane są te znane. W zasadzie większą rolę dostali tu antagoniści. Pionki znane z „Si Deusa” teraz prowadzą własną grę i tworzą szachownicę dla więcej niż dwóch rozgrywających. I choć wrogowie Rzeczypospolitej ze Skandywanii nie są zbyt... interesujący (to po prostu Szwedzi), tak persony pochodzące z Equestrii... Tu jest lepiej. Wspominałem, że to alternative universe do „Ogniem i Mieczem” oraz pojawia się odpowiednik Bohuna? Nie? No więc mówię. Podsumowując: poziom nie spada, a w wielu przypadkach rośnie (Kozacy żądzą!).

Dużo można powiedzieć o humorze. Jest idealnie wpasowany w całą konwencję opowiadania. Jest prosty, mało skomplikowany i przede wszystkim bawi, nie jest wciśnięty na siłę. Zdarzają się odniesienia do innych fandomowych dzieł literackich, literatury bardziej



powszechnej i nawet popkultury. No i od czasu do czasu wpadnie nam jakiś dwuznaczny żart, absolutnie nieprzesadzony i smaczny. W końcu mówimy tu o sarmatach, kucykach i Kozakach. Takiej mieszance aż nie przystoi być poważną.

Kocham zarówno „Si Deus nobiscum”, jak i „Ad maiorem Dei gloriam”. Są tak cholernie pozytywne, zabawne i zajebiste, że nie da się ich nie lubić. Jasne, wady są, głównie w opisach, ale nie w tym rzecz. Jest wojna, ale przedstawiono ją w pewien lekki sposób, który nie obrazuje jej prawdziwej natury. Tu mamy się odprężyć i pośmiać; i tak, cholera, robimy. To jest ten typ swobodnej powieści, gdzie mamy swoich ukochanych bohaterów, patrzymy, jak dzielnie stawiają czoła przeciwnościom losu, a potem żyją długo i szczęśliwie (znaczy, ci, co mają imiona. Bo zwykły ludź po ludziu tutaj ginie <i kuc po kucu>). Potrzebne są takie opowiadania, potrzebne są takie do usrania szczęśliwe zakończenia (mowa tu raczej o „Si Deus”, bo „Ad maiorem” jest wciąż w trakcie pisania), potrzebni są bohaterowie i złoczyńcy, żeby się oderwać od tego szarego świata. Jeżeli ktoś chce poprawić sobie humor, jest to idealne opowiadanie dla niego. Polecam!

